
niedziela, 17.11.2024

33, Niedziela Zwykła - czyli słów kilka.....

Żyjemy w czasach ostatecznych, które rozciągają się w historii świata od wniebowstąpienia Jezusa aż do Jego powtórnego przyjścia. O nich opowiada także dzisiejsza Ewangelia, w której Chrystus opisuje swoim uczniom zjawiska zapowiadające Jego powrót. Słońce się zaćmi, księżyc straci swój blask, a gwiazdy zaczną spadać. Za tymi przyrodniczymi obrazami oprócz ich dosłownego znaczenia może się kryć coś więcej. Słowa Jezusa są również obrazem wydarzeń mających miejsce w świecie ludzi.

Gwiazdy i słońce to bowiem nic innego jak współczesne autorytety, które na naszych oczach zaczynają się chwiać i spadać. Nie trzeba daleko szukać, wystarczy się przyrzeć aktualnej pozycji Kościoła w Polsce i na świecie. Do tej pory dość silny, wyznaczający granice i wartości, dziś traci na autentyczności przez wszelkiego rodzaju afery i skandale. Spada zaufanie do duchowieństwa, ludzie przestają się modlić i uczestniczyć w niedzielnych mszach, co z pewnością jest w dużym stopniu związane z tym, że Kościół stracił swą jasność i blask w oczach świata.

Czy jednak ta dość pesymistyczna perspektywa jest tym, z czym Pan Bóg chce nas dziś zostawić? Z pewnością nie. Jezus tuż po opisie zjawisk na niebie mówi do swoich uczniów: Wówczas ujrzą Syna Człowieczego – to zdanie zmienia absolutnie wszystko. Chrystus pokazuje bowiem, że czas spadania gwiazd, idoli, autorytetów to także czas, w którym można zobaczyć Syna Człowieczego. Zaćmienia współczesnych słońc i księżyców powodują w nas to, że przestajemy się opierać na innych ludziach, na naszych autorytetach, bo ich już nie ma. Jedyną ostoją i oparciem staje się Bóg.

Kiedy więc przestaniemy pokładać nadzieję w różnych słońcach, księżycach i gwiazdach i zaczniemy prawdziwie ufać Bogu, będziemy widzieć wyraźniej, będziemy Go oglądać.

Niech zatem to słowo z dzisiejszej Ewangelii będzie dla nas inspiracją, by na dziejące się wokół nas znaki czasów ostatecznych spojrzeć nie przez pryzmat strachu czy zgorszenia, ale by zobaczyć w nich szansę na jeszcze głębsze i bliższe poznanie Boga, zobaczenie Go wyraźniej.

Po co Jezus nam o tym mówi? Żeby nas wystraszyć? Jaka jest dobra nowina w Ewangelii o ciemniejącym słońcu i kosmicznej katastrofie, przed którą nie ma ucieczki? Tymczasem jest to Ewangelia o tym, że Królestwo Boże, które teraz jest ukryte i cierpi prześladowania, wreszcie się objawi, a sąd przywróci sprawiedliwość. Tak bardzo skupiamy się na pierwszej części opisu końca świata, że nie słyszymy tego, co Jezus mówi o przyjściu w chwale Syna Człowieczego.

Podobnie uczniowie nie przyjmowali zapowiedzi Jezusa na temat Jego przyszłego losu: tak ich przerażała wiadomość o krzyżu, że nawet nie pytali o zmartwychwstanie, choć ono również było zapowiedziane. Kiedy Jezus będzie sądzony przez arcykapłana, ponownie zapowie nadejście Syna Człowieczego, tak jakby chciał powiedzieć: jeszcze zobaczymy, kto kogo tutaj sądzi! Czy trzeba przechodzić przez dramatyczne katastrofy, żeby dojść do sprawiedliwości pokoju? Równie dobrze można zapytać, czy krzyż Jezusa był konieczny.

Nie wiemy, co by było, gdyby... Wiemy jednak, że Bóg z tej katastrofy, którą jest śmierć Jego Syna, wyprowadził zwycięstwo życia. Zniszczenie świątyni Jedyne Boga nie dzieje się bez Jego wiedzy i bolesnego przyzwolenia. Przygotował nową świątynię i nową Drogę, żeby się dawać ludziom. Nie ma takich gruzów, które nie zobaczyłyby przyjścia Syna Człowieczego w chwale.

Nie trzeba, żeby cały świat się skończył. Wystarczy, że kończy się ten mój. Bo umiera ktoś ostatni, bo ostatnia córka wychodzi za mąż, bo to już emerytura, bo wyprowadzka z rodzinnego domu i te stare listy, które trzeba spalić, bo nie ma ich już kto czytać... Może to przemijające nie było najlepsze, ale było znane, było moje – moje życie z podłogą i sufitem. Chrześcijanie, podnieśmy głowy znad gruzów, bo Pan jest tym, który gromadzi na nowo!

On, który „zbiera łzy moje do swego bukłaku”. Nie ma takiego zapomnianego zakamarka świata, który ukryłby Jego wybranych. Nie ma takiej miłości, dobra, którego by Jego aniołowie nie dostrzegli. Koniec ujawnia to, co jedynie trwałe, co ma trwać na wieki. Jak krzyż odśłania miłość Boga i zwycięstwo już w katastrofie.

To, co wydawało się twarde, staje się miękkie, jak gałązki figowca pełnego soków – zbliża się nowe życie. Niebo nade mną i ziemia, po której stąпам – to Jego słowo.